

OD REDAKCJI

Oddawany do rąk Czytelników tom wpisuje się w nurt często prowadzonych badań skupiających się na – mówiąc możliwie ogólnie – obecności historii w literaturze, najszerzej rozumianej. Cel tak profilowanych prac wydaje się oczywisty, daje przecież wgląd w kontekst właściwie wszelkich wypowiedzi pisanych; bez jego znajomości rezultaty lekturowe wypadają nieomal zawsze mniej okazale. Równocześnie okazuje się, że namysłu nad tym zagadnieniem nigdy za wiele, o czym świadczy choćby grupa prezentowanych w tym zeszycie rozpraw. Rozstrzygnięć niemało, jednak o różnym stopniu – a to zrozumiałe – kompletności, co jest wypadkową wyznaczonego dość ścisłymi granicami obszaru poszukiwań publikujących autorów, jak i rangą osiągnięć, o których mowa. Trudno bowiem zestawiać i porównywać dokonania co najmniej drugorzędno wierszopisa Marcina Paszkowskiego z reprezentantem panteonu polskiego romantyzmu – Zygmuntem Krasińskim, choć obu poświęcono tu sporo zdań i z wielu powodów, różnych (rzecz jasna), stosunkowo ważnych. Dominuje problematyka polska XVII, XIX i XX wieku, choć jest i akord obcy, grecki, a właściwie wło-sko-grecki z drugiej połowy minionego stulecia. Całość postanowiono skomponować według kryterium chronologicznego, w rezultacie poszczególne rozprawy układają się w zamknięte tematycznie kręgi rozważań. Wspólnego zaś mianownika wszystkich prezentowanych badań należy upatrywać w wieloaspektowo podejmowanym zagadnieniu patriotyzmu.

Dwa opracowania, otwierające tom, koncentrują się wokół pisanych reakcji na wydarzenia wojny chocimskiej z 1621 roku: jeden literacki rzeczono go już Paszkowskiego oraz wtóry, piśmienniczy, Prokopa Zbigniewskiego. Oba teksty dzięki komparatystycznej analizie zestawiał Marek Sznajder, wskazując, że wierszowana *Chorągiew sauromatcka* [...] wykazuje wiele zależności od *Diariusza* zredagowanego przez naocznego świadka

i uczestnika zmagañ bitewnych nad Dniestrem, Zbigniewskiego. Badacz dostrzegł również inne zadłużenia w „proporcowym” poemaciku twórcy *Dziejów tureckich* [...], między innymi u Jana Kochanowskiego (*Szachy*, obok innej „kradzieży” kilkunastu wersetów *Kolędy* czarnoleskiego poety, dostrzeżonej wszakże nieco wcześniej), ponadto zauważył możliwe trzecie źródło inspiracji Paszkowskiego w czasie kreowania „chorągwaniej” wizji starć pod Chocimiem – mowa o *Pieśni, w której się zamyka porażka pogan* [...]. Co szczególnie istotne, całokształtu tych przejętków, jak dotąd, nie odnotowano, a bezsprzecznie rzutują na ocenę postawy siedemnastowiecznego plagiatora i poniekąd hipokryty (pobudki spod znaku imitacji nie tłumaczą całej palety retuszków oraz prawd połowicznych głoszonych w obłudnej *Chorągwi*). Marek Sznajder omówił też szereg zaskakujących nieporozumień, jakie wyłoniły się w trakcie studiów nad *Pieśnią* i jego skomplikowanymi związkami ze spuścizną Paszkowskiego. Również starodrukiem, zawierającym dopiero co wymieniony dziennik, zainteresował się Radosław Szyber, którego krótki artykuł stanowi wprowadzenie do komentowanej edycji słabo znanego „wstępu” poprzedzającego właściwą treść *Diariusza*. Ogląd introdukcji skłania do przekonania, iż za jego powstanie raczej nie ponosi odpowiedzialności Zbigniewski. Na pewno zaś erudyta, czytany i zorientowany w uwarunkowaniach ówczesnej rzeczywistości politycznej, głęboko wierzący w pomyślny dla Rzeczypospolitej rozwój wypadków. Niewątpliwie i z tej anonimowej wypowiedzi skorzystał sprawca *Chorągwi sauromatckiej*, a może nawet sam przyłożył rękę do tego wstępniaka... W obu rozprawach udało się rozstrzygnąć, nie bez wsparcia uczonych starszych pokoleń, przynajmniej niektóre tajemnice branych pod lupę tekstów.

Syntetyczne studium Olafa Kryszewskiego (będące pogłębieniem i poszerzeniem wcześniejszych dociekań) odtwarza jeden z ważniejszych wątków myśli politycznej Zygmunta Krasińskiego, a dotyczy ekspozycji swoiście pojmowanego przeciwieństwa świata łańcińskiego i Bizancjum. Spadkobiercy dawnego imperium upatrywał poeta między innymi w Rosji, co w połowie XIX wieku (w rzeczywistości zaborów) nabierało szczególnego znaczenia, gdyż rysowana przez Krasińskiego opozycja sytuowała Europę zachodnią, w tym także Polskę, i państwo carów na dwóch przeciwległych biegunach, stereotypowo kojarzonych w takim ujęciu z wcieleniami ustawicznie ścierających się sił, mianowicie dobra oraz zła, co dodatkowo uwypukla manichejski dualizm – akcentujący walkę światła i ciemności, ducha i ciała itd. Ten antynomiczny korelat powstał wskutek – dowodnie przekonuje badacz – tendencyjnej, skrajnie jednostronnej interpretacji dziejów cesarstwa wschodniego, intencjonalnie traktowanych w kategoriach kwintesencji rozmaitych nieprawości. Jednak stroniczość autora *Przedświtu* usprawiedliwia poniekąd głęboka wiara w odzyskanie niepodległości (podsycana również przekonaniem typowymi dla ojczywego mesjanizmu), ale także zbliżone w ocenach tradycji Bizancjum poglądy wypowiedziane między innymi przez niemieckiego filozofa Georga Hegla.

W zapowiadanej rozprawie O. Kryowski poświęcił również sporo miejsca wielorakim implikacjom popularyzowanej przez Krasińskiego teorii, oczywiście konsekwentnie utrzymanej w duchu przejaskrawień czytelnego i nośnego propagandowo kontrastu, stąd w piśmienniczej spuściznie romantyka niemało dowodów, że oto cywilizowane ludy świata łacińskiego staną naprzeciw barbarzyńcom, którzy swoją nieokrzesaność odziedziczyli po kulturze bizantyjskiej, rzekomo naznaczonej wyłącznie dzikością i brakiem jakiejkolwiek ogłady. Szkic nie tylko rekonstruuje zreferowane pokrótce historiozoficzne koncepcje Krasińskiego, ponieważ uwadze Kryowskiego zarazem nie umknął ich wpływ na samego twórcę *Nie-boskiej komedii*, który odczuwał „paniczny wręcz strach nie tyle przed wojną, ile zagładą całej ludzkości – przed wypełnieniem się Apokalipsy”.

Nad wybraną problematyką poruszaną na łamach krakowskiego „Życia” pochyliła się Maria Jazownik. Mimo że czasopismo nieomal odruchowo zwykło się uznawać za trybunę promującą zwłaszcza idee modernizmu, gruntowny przegląd treści periodyku ujawnia jego pokłady daleko odbiegające od twórczości, która winna realizować postulat Stanisława Przybyszewskiego – sztuka dla sztuki. Badaczka przekonująco broni wyrażenie sformułowanej tezy i na jej potwierdzenie gromadzi wcale nie ubogi materiał egzemplifikacyjny. Programowa zapowiedź redakcji „Życia” zobowiązywała do publikowania poezji, lecz nie wyłącznie – jak się okazuje – spod znaku hasła głośnego manifestu (*Confiteor*). Obietnica nie pozostała bez pokrycia, czego dowodzą szpalty dziewiętnastowiecznego czasopisma, wypełnione strofami polskich i obcych twórców. Jednakże najistotniejszym obiektem poszukiwań Marii Jazownik stały się teksty pozbawione rytmu modernistycznego, a zaświadczające wciąż żywe dążenia patriotyczne. Ich obecność zwiastowały zresztą głosy w ówczesnych polemikach (Artur Górski, Ludwik Szczepański, Iza Moszczeńska). Odnalazła je wreszcie Autorka studium między innymi w rozstrzygnięciu konkursu na sonet (rozpisanym przez redakcję w numerze 6 z 1898 roku), ponieważ wśród wyróżnionych prac, co znamienne, nie zabrakło utworów eksploatujących właśnie motywy wywiedzione z ojczyściej tradycji i o wyrazistym wydźwięku patriotycznym. Podobnym przesłaniem charakteryzują się przypomniane i wydobyte z łamów „Życia” wiersze czy proza podtrzymujące „kult romantyków i romantyzmu” – pokłony bowiem mogli tu odbierać Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, w mniejszym zakresie Zygmunt Krasiński, Fryderyk Chopin, jak i mniej uznani autorzy. Trudno też przeoczyć pierwiastki patriotyczne w wypowiedziach literackich intencjonalnie nakierowanych na ukazanie „obrazów narodowych dziejów”, widać w nich przecież różnorodnie malowane (czasem kamuflowane aluzją) istotne epizody z historii Polski (prasłowiańską przeszłość, fragmenty portretów władców piastowskich, dramat wygnanych z Rzeczypospolitej arian, triumfy rodzimego oręża, insurekcję kościuszkowską, ostatnie chwile życia księcia Józefa Poniatowskiego,

powstanie listopadowe, Wiosnę Ludów, zryw styczniowy z 1863 roku, carskie represje w czasie zaborów). Wrażliwość na los kraju w „Życiu” uzyskała również wymiar międzynarodowy, w formie solidarności z Czechami, skazanymi ówczesnie na władzę Habsburgów. Artykuł wydatnie wzbogaca wiedzę o zawartości czasopisma, wcale nie jednostronnie modernistycznego, ale zróżnicowanego, gdyż także „zaangażowanego” w kwestie narodowej i państwowej egzystencji, co ukazuje panorama omówionych przez Badaczkę zapisów.

Rozległy i wielowątkowy przegląd literackich reakcji na I wojnę światową Marii Jolanty Olszewskiej przynosi wiele ciekawych konkluzji. Badaczka prezentuje swoje wywody w kilku optykach – ogólnej oraz narodowej, co w rezultacie pozwala na wszechstronną analizę postaw wobec militarnej konfrontacji z lat 1914-1918, nadto uwzględniającej rozmaite konteksty. Rozprawa ukazuje zasadniczy dysonans w podejściu do tej batalii i przede wszystkim opinii o niej. Uogólniając – w oczach Polaków, bywało, mieniła się blaskiem wyśnionej i wreszcie zniszczonej nadziei na wydarzenie przełomowe, dające szansę na odzyskanie niepodległości. Zupełnie inaczej sprawę postrzegali inni, którym obcy był „entuzjazm” ciemnionej przez 123 lata nacji, a którzy widzieli w krwawej jatce... po prostu krwawą jatkę, wojnę totalną, w modernistycznym wydaniu, a więc okrutną, bezsensowną, z wszelkimi przejawami jej ohydy (czego wymownym dowodem warunki „bytowania” wojsk toczących walki pozycyjne), angażującą absolutnie wszystkich członków społeczeństw (zarówno żołnierzy, jak i cywilów), równocześnie prowadzoną na różnych polach bitewnych (na lądzie, morzu, w powietrzu), ale i w gabinetach dyplomatów, wojnę trwale odmieniającą psychikę jej uczestników – bo „nie tylko ten stracił na wojnie życie, kto zginął, stracił je również i ten, co wrócił z niej żywy”, wojnę, która sama „stała się celem dla siebie”. Wojnę wreszcie, jakiej nie sposób wręcz zrozumieć, ogarnąć jej natury, wymykającą się wszelkim opisom. Tak przedstawiony kontekst posłużył jako tło do ukazania „polskiego wariantu wojny totalnej”. Badaczka tę część rozważań otworzyła wyrazistym stwierdzeniem: rodzimy „dyskurs wojenny wchodzi w szczególnie dialog z dyskursem insurekcyjnym i dyskursem niewoli narodowej fundowanych na filozofii romantycznej w formule tyrtejskiej, martyrologicznej i prometejskiej”. Ale ówczesny polski żołnierz to również Kain, wskutek splotu okoliczności zmuszony do udziału w bratobójczej rzezi. Sprawa wymarzonej niepodległości Rzeczypospolitej odsuwała jednak na bok okrucieństwo wojennej gehenny, eksponowane przez twórców zachodnich, polscy autorzy bowiem godzili się na najwyższą cenę za restytucję państwa, dlatego też sens batalii z lat 1914-1918 gloryfikowali perspektywą „świętej wojny” (nie bez odwołań do myśli mesjańskiej), narodowej misji rozpoczętej jeszcze przez przodków. To miała być „krwawa droga” wiodąca do wolności, wobec czego nastrój pesymizmu wcale tu nie dominuje, przeciwnie – górę bierze bądź co bądź optymizm, trudny optymizm,

przecież ojczysty legionista tamtych dni dzięki metaforyce literackiej jawi się jako żołnierz-oracz, żołnierz-siewca. Jego zaś poświęcenie nie pozostanie bez plonu, przyjdzie bowiem czas na pożądane żniwa i świętowanie z okazji nazbyt długo wyczekiwanego wyzwolenia.

Analitycznego omówienia metafizycznych doświadczeń wojennych w trylogii *Żółty krzyż* Andrzeja Struga podjęła się Anna Szóstak. Artykuł stanowi dobrą i konkretną ilustrację przynajmniej niektórych aspektów oraz spostrzeżeń zawartych w syntezie M. J. Olszewskiej, na przykład na temat destrukcyjnego wpływu wojny na jednostkę ludzką, wyrażoną w charakteryzowanym cyklu powieściowym symptomatycznymi frazami, wypowiedzianymi przez Ritę, bohaterkę prozy Struga – „nikt nie wie, że w ludziach i całych narodach zaszły takie przeobrażenia, że nikt nie jest już zdolny do spokojnego życia, nie tylko żołnierze, ale i my wszyscy... [...], człowiek będzie powikłany, potargany, obrócony na opak, niemożliwy...”. Anna Szóstak swoją wypowiedź osadziła dodatkowo w perspektywie nowoczesnej świadomości europejskiej, której przejawy zdradzają niemożność uchwycenia sensu historii, czego odbiciem w *Żółtym krzyżu* niewolne od przesady zestawienie wojny z apokaliptyczną katastrofą – „zerwie się trzask piorunów i chmurna noc zawyje orząc i prując powietrze w błyskawicach i dymach”. Nieokiełznane i niszczące siły żywiołów wymykają się spod kontroli, podobnie z człowiekiem oraz przede wszystkim wytworami jego umysłu, manifestowanymi maszyną, znakiem rozpoznawczym postępu cywilizacyjnego. Okazuje się, że wiara w zbawczą moc nauki w jej technicznym wydaniu wypada jako pozornie skuteczny środek na autentyczny progres czy triumf człowieczego bytu.

Parafrazie jednej z myśli znanej włoskiej publicystki i pisarki Oriany Fallaci – o szaleńcach kreujących w istocie bieg i kształt historii – nadała rangę tytułu swojego opracowania Ewa Tichoniuk-Wawrowicz. Wymownie, nadto zasadnie, gdyż studium otrzymało postać gruntownie udokumentowanej próby monografii biograficznej (z jej interpretacyjną poniekąd sugestią), wieloaspektowo ukazującą sylwetkę Aleksandrosa Panagulisa, greckiego bojownika o wolność i jednocześnie twórcy parającego się „piórową” robotą, przy czym zrekonstruowany portret wydobyto zwłaszcza z pism wspomnianej florentynki, nie tylko znającej Panagulisa z dziennikarskiej dociekliwości, ale i z miłosnej z nim – chyba – przygody, bo... „nie była w nim zakochana, a jednak kochała go”. Tkwiący w przytoczonym cytacie paradoks nie tylko oddaje osobliwe relacje między kobietą i mężczyzną, stanowi bowiem wręcz sztandarowy „topos” decydujący o ocenie biegu życia Alekosa, naznaczonego sprzecznościami, ale i dramatami oraz egzaltowanymi aktami niesubordynacji – nie zawsze zrozumiałymi czy uzasadnionymi; wszakże to właśnie one spowodowały, że mogło doń przylgnąć miano „szaleńca”. Repertuar jego poczynań, przypomniany przez Badaczkę ze świetnym wyczuciem reprezentatywności dostrzeganych antynomii (i nie bez drastycznych detali),

ukazuje rewolucjonistę w jego ludzkim wymiarze – idealistę, karconego niespodziewanym rozwojem wydarzeń, „proroka”, który wolałby nie widzieć swoich przewidywań jako ziszczone, zdeklarowanego reprezentanta politycznej opcji, od jakiej się odciął, zażartego ideologa niepotrafiącego się właściwie wypowiedzieć na forum politycznym. Oto wyłania się postać tragiczna, pełna niezwykle determinacji i niekiedy bezradna, kluczająca między buńczucznym słowem i kompletnie nieudanym czynem, żerująca zapewne na własnej przeszłości oraz o niej legendzie, wierząca w swoją misję, której de facto nie potrafiła urzeczywistnić. Osoba raczej niespełniona... Pogrążona we własnych niekonsekwencjach, uwikłana w siebie, w swoich (przecież nie zawsze niedorzecznych) pomysłach, porywczą, czasem także zamroczoną pijackim odurzeniem, niebezpiecznym, skoro to w jego wyniku nie narodził się potomek Panagulis i Fallaci... Powstał tym samym wizerunek człowieka wielkiego i małego, ze wszystkimi jego niedomaganiem, tęsknotami, może człowieka próżnego, słabego, a zarazem silnego – jednak tylko częściowo na miarę herosów czczonych przez swoich dawniejszych antenatów...

Interesujący artykuł Mariki Sobczak wnika w szczególnie trudną materię, dotyczy bowiem zagmatwań losów sąsiednich nacji – polskiej oraz niemieckiej, i – w następstwie intencjonalnej selekcji analizowanego materiału (zgodnie z kryteriami oznaczonymi w tytule rozprawy) – pomija między innymi podręcznikową oczywistość ewidentnych faktów oraz dramatycznych zaszczości, choć te wyraźnie sytuują się w tle rozważań Badaczki. Tropi ona bowiem najdrobniejsze ślady niemieckiej obecności na Ziemi Lubuskiej poprzez świadectwa nie z kategorii „wielkich” (architektonicznie, urbanistycznie itp.), ale zwłaszcza literackie wynurzenia tych Polaków, którzy na powrót – po wiekach – zasiedlili obszar na wschód od Odry w jej mniej więcej środkowym biegu (nadto – zechcieli podzielić się płodami własnego pióra). Wśród nich znaleźli się również i potomkowie osadników odzyskanego terytorium. Nie znajdziemy w wyborze obserwacji M. Sobczak krwi, walki, karabinów, czołgów, bunkrów... Pojawia się za to przypadkowe, zwyczajne odkrycia, rekonstruowane na podstawie opisywanych mową wiązaną detali, znamionujących wcześniejszy byt innych, bez – co ważne – balastu wojennej gehenny. Te szczegóły mówią o ludziach, ich zajęciach, troskach, sprawach... Nie o narodzie. Stemplem ich dawniejszej tu obecności są – jak się okazuje – znaleziony pakiet przeterminowanych (chyba) akcji, banknoty, stara mapa, garnek jakiś... Ale i przyroda – zapomniany sad gdzieś pośród leśnych rewirów czy drzewo, jedno albo drugie – ani ścięte, ani zgładzone bombowym pociskiem. A sporo tych pozostałości. Paradoksalnie zarazem – integrują „przybyszów”, wrażliwych nie tylko na los własny, lecz i... wysiedleńców, choć z innym, zniechęconym (niegdyś, dziś czasem pożądanym) paszportem. Ile tu powikłań emocjonalnych (z polskiej strony) spod znaku przebaczenia, współczucia, zadumy, podziwu... W wielu też znaleziskach tkwi po prostu tajemnica. Oto pewno odrębny, ważny, niedający się przeoczyć zarodek

spójności mieszkańców Ziemi Lubuskiej – inny niż gdziekolwiek indziej. Rozprawka wpisuje się, co warto zaznaczyć, w szeroko zakrojony projekt, mający na celu ukazanie żywiołu regionalnego w literaturze.

W zamykających Wstęp słowach wypada wyrazić nadzieję, że Czytelnicy zeszytu zechcą podzielić opinię o jego zawartości wyrażoną przez Profesor Hannę Ratuszną – w podsumowujących partiach recenzji jej Autorka pisała: „prezentowany tom studiów jest niezwykle cenny zarówno dla historyków literatury, jak i kulturoznawców, odślania bowiem nie tylko problematykę omówionych w poszczególnych wystąpieniach zjawisk literackich, lecz także ukazuje ich współczesną recepcję, obecność w »dyskursie nowoczesności« [...], jest ważnym, ciekawym przedsięwzięciem”. A ciepłe te zdania nade wszystko... zobowiązują inicjatorów tej monografii oraz serii.